GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 29 (109) W OBOZIE, DNIA 20 LISTOPADA 1944 R. ROK V

Co sie dzieje za frontem rosyjskim

Tajemnica terenów poddanych władzy komitetu lubelskiego

»Polacy chcieliby widzieć korespondentów wielkich pism i agencji prasowych anglo-saskich na terenach uwolnionych od Niemców« — pisał niedawno angielski »Catholic Herald«. — »Należy umożliwić tym korespondentom przesyłanie regularnych wiadomości, a nie tylko jak dotąd, opisów uroczystości specjalnie dla nich inscenizowanych«.

Ta opinia angielskiego pisma odzwierciadla nasz głęboki niepokój o los naszego kraju i wielu naszych bliskich. Pod straszliwą okupacją niemiecką pisali oni do nas, przyszło »wyzwolenie« i... nic nie wiemy co się z nimi dzieje. Bezstronni korespondenci prasy angielskiej i amerykańskiej mieli dostęp do Majdanka, widzieli różne uroczystości w Lublinie, ale nic więcej. I dlatego coraz więcej ludzi pyta: »Co tam się dzieje?«.

Na pytanie to możemy odpowiedzieć tylko, że poza wiadomościami pochodzącymi z radiostacji podległych Komitetowi Wyzwolenia, czyli w gruncie rzeczy Rosjanom, nie nadchodzą żadne inne.

Głód rzadzi

Wiele można się domyślać. Coraz częstsze są głosy radia lubelskiego mówiące o konieczności pomocy żywnościowej. Z jednej strony podkreśla się, że władze rosyjskie dostarczyły kilku pociągów zboża, a z drugiej, że ks. Orlemański zorganizował w Ameryce zbiórkę 5 ton odzieży, obuwia oraz mydła. Kierownik prasy i informacji Komitetu mówi: »Staramy się o pomoc dla kraju, ale ona nie nadchodzi. Dziś puszka mleka skondensowanego czy kilo tłuszczu jest pomocą bardzo wielką. Potrzebujemy jej zaraz«.

Wyjaśnień nie potrzeba: ludność polska cierpi głód w lubelskim i białostockim, a komitet najwidoczniej nie wiele może pomóc, skoro woła: »Na przeszkodzie nadejściu pomocy stoją polskie czynniki zagranicą, które utrudniają dostarczenie tej pomocy«. W ten sposób da się może pocieszyć Polaków w Lublinie, że wprawdzie oni są głodni, ale winni temu są... Polacy w Londynie.

Gdzie jest prawda?

Cały świat wie, że pomoc dla krajów europejskich spoczywa w rękach UNRRA. Instytucja ta starała się o natychmiastowe dostarczenie żywności dla krajów uwolnionych przez Rosjan, ale niestety nie mogła nic zrobić. Podczas gdy anglo-amerykańskie władze wojskowe we Francji i Grecji umożliwiły szybkie rozdawnictwo pomocy, przygotowanej od dawna, władze rosyjskie dotąd nie wpuściły UNRRA ani do Jugosławii, ani do Rumunii, ani do Polski. Rozmowy na ten temat trwają od czerwca, delegacja brytyjsko-amerykańska ciągle ma wyjechać do Moskwy i ciągle odkłada ten wyjazd, bo Moskwa jeszcze się nie zdecydowała, czy udzielić zezwolenia. Nic dziwnego, że min. Kwapiński musiał oświadczyć w deklaracji, skierowanej do całego świata: „Odpowiedzialność za dostarczenie pomocy ciąży na sowieckich władzach wojskowych". UNRRA nie może działać bez ich woli i pomimo wielokrotnych prób i żądań Rządu RP. nie może udać się na tereny, na które nie dostała „przepustki". A jednocześnie komitet lubelski oświadcza, że umywa ręce... bo winien Londyn.

Reforma rolna

Komitet zdecydował, że przeprowadzi natychmiast reformę rolną. Niewątpliwie dzieło bardzo ryzykowne dopóki trwa wojna, a reforma odbywać się ma bezpośrednio za frontem. Jednocześnie nie ma setek tysięcy ludzi, przebywających bądź w głębi Rosji, bądź w głębi Niemiec. W kraju nie pozostało nic, prócz ziemi. Można ją dać, ale uprawiać trzeba będzie zapewne rękami, do czasu nim pojawią się maszyny. Narazie brak zarówno ludzi, jak koni i pługów. Potrwa to długo, bo tymczasem Rosjanie posyłają na zachód czołgi, a na sprzęt rolniczy nie mają czasu. Nic dziwnego, że wykonanie tej reformy idzie w tej chwili ciężko. Chłop potrzebuje ziemi, to wie każde dziecko, ale chce on dostać ją od władzy która ma prawo dawać. I nie wystarczy mu sama ziemia. Ziemi jeść nie można... Dlatego opór. I od razu płyną odezwy z radia lubelskiego, krzyczące że to „burżuje londyńscy" (pewnie chodzi o robotnika Kwapińskiego i chłopa Mikołajczyka) przeszkadzają reformie, że na jej tle dochodzi do krwawych starć i morderstw, popełnionych na wysłannikach komitu w Garwolinie, Łukowie, pod Białymstokiem itp. Witosa wypędzono z komitetu — za wolno pracował — bo jako rolnik chciał widocznie solidniej wziąć się do rzeczy — i już podobno rozparcelowano tyle ziemi, że powstało 5 tysięcy gospodarstw 5- i 10-hektarowych. Znaczy to, że zadowolono już około 20 wsi na ogólną liczbę kilkudziesięciu tysięcy.

Polityka

Gdy słucha się radia lubelskiego, ma się wrażenie, że działają tam normalne stronnictwa polityczne, że pod rządami przedstawicieli komitetu Janusza w Rzeszowie, Berchtolda w Lublinie i Sztachelskiego w Białymstoku panuje zupełna wolność poglądów. Odbywają się przecież wiece Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Po namyśle pytamy jednak, gdzie podziały się Stronnictwo Pracy, Stronnictwo Narodowe. Narodowa Partia Robotnicza, ZZZ, PPS.CKW, gdzie podziały się liczne Chrześcijańskie Związki Zawodowe itd. Nie ma, nic nie słychać, a raczej słychać, że to wszystko w czambuł „sanacja". Jednocześnie mówi się o związkach zawodowych, ale nie o „klasowych" ani nie o „chrześcijańskich" — poprostu o związkach. Dlatego, że w istocie nie ma ani żadnych stronnictw, ani żadnych swobodnych związków. Jest tylko dawna Komunistyczna Partia Polska, która przybrawszy bardziej demokratyczną nazwę „Polskiej Partii Robotniczej", podzieliła się funkcjami i występuje raz pod banderą ludowców, raz socjalistów itp.

Nadzieje na pózniej

Wiadomości z Polski pod Komitetem są b. rzadkie. Komitet nie ma ochoty opowiadać wszystkiego co się dzieje na jego wysoko ogrodzonym podwórku. Jest to jasne. Musimy czekać, aż wróci do stolicy prawowity Rząd RP, rząd wszystkich chłopów, robotników, inteligentów, żołnierzy walczących, jeńców i internowanych. Wtedy dowiemy się co się dzieje na ziemiach uwolnionych od Niemców.

Boje trwaja pod okupacja

Armia Krajowa przezwyciezyla kryzys pazdziernikowy



Spotkanie Polaków i Rosjan. W tyle oddział polski w dwuszeregu, z przodu z lewej dowódca 27 dyw. piech. AK rozmawia, za pośrednictwem majora jako tłumacza, ze stojącym w środku oficerem sowieckim.

Upadek Warszawy był wielkim ciosem dla Armii Krajowej. Trzy dywizje skrwawiły się i poszły do niewoli. Dowódca AK wraz ze sztabem jest w Oflagu. Kryzys trwał jednak krótko. Dowództwo zostało szybko zreorganizowane: jeden z najdzielniejszych pułkowników naszych Sił Zbrojnych zeskoczył ze spadochronem z polskiego bombowca i znalazł się wśród żołnierzy Polski Podziemnej. Jednocześnie radiostacja »Świt« podjęła na nowo swe audycje i wzywa świat, podając wiadomości z kraju.

Do najruchliwszych jednostek AK należą obecnie 27 dywizja piech. oraz 79 pp., działający samodzielnie pod Radomiem.

Nadchodzi coraz więcej wiadomości o nowych bitwach, potyczkach i sabotażach. Oddziały AK stoczyły m. in. większą bitwę pod Białym Ługiem w okolicach Piotrkowa z oddziałem niemiecko-ukraińskim, liczącym 3000 ludzi. Niemcy usiłowali otoczyć Polaków, ale ponieśli wielkie straty i musieli wycofać się, tracąc 5 ckm oraz duże ilości amunicji.

W Poznańskim dokonano zamachu na pociąg niemiecki. Rzucono 4 bomby i zniszczono kilka wagonów. Pod Starogardem zabito 4 żandarmów.

Wiecej policji

Władze okupacyjne nakazały mobilizację wszystkich Niemców, mieszkających w GG, do służby policyjnej zamiast do Volkssturmu. Mobilizacja obejmuje mężczyzn od 15 do 65 lat. Powstałe w ten sposób oddziały będą użyte głównie przeciw AK.

Na smierc

Sąd niemiecki w Kaliszu skazał na karę śmierci z Polaków, oskarżonych o »sabotaż przemysłowy«. Są to Władysław Michalak i Józef Krzywda.

Nie uda sie pozyskac Polaków

Nowy kurs niemiecki

Himmler oświadczył w Poznaniu, że Adolf Hitler przykładał największą wagę do rozstrzygnięcia walk w Warszawie i że nakazał zaopatrzyć w najlepszą broń walczące tam oddziały niemieckie.

Polityka niemiecka związała z upadkiem powstania w Warszawie nowe wielkie nadzieje. Chodzi ni mniej ni więcej o... pozyskanie Polaków dla myśli walki przeciw Rosji.

Krokodyle łzy

Berlińscy korespondenci prasy szwajcarskiej donoszą, że gubernator Krakowa wygłosił przemówienie, w którym uznał za swój »obowiązek, otrzeć łzy przelane tu przez wiele osób«. Jednocześnie w Berlinie mówi się, że polityka prześladowań »była błędem«, a Frank osobiście chwali stosunki w dawnej Austrii, gdzie Polacy mieli »zapewnione możliwości rozwojowe«. Wspomniany gubernator Krakowa oświadczył, iż tzw. Centralny Komitet Polski, dotąd spełniający funkcje podobne do PCK, stanie się powoli rządem GG, »przedstawicielem narodu polskiego wobec Niemiec«. Ma nastąpić również otwarcie uniwersytetów i szkół średnich.

Niemcy mają nadzieję, że Polacy pójdą z nimi przeciw Rosji, że mając do wyboru między panowaniem rosyjskim a niemieckim, wybiorą to ostatnie. Nie rozumieją, że Polacy mogą walczyć tylko — o wolność i niepodległość.

Nacisk trwa

Zapowiedzi i uroczyste deklaracje nie wpływają na zmniejszenie terroru. Gestapo pozwala gubernatorom wygłaszać przemówienia, a samo prowadzi dalej swą poprzednio już dobrze znaną działalność. Na prowincji trwają aresztowania i masowe egzekucje młodzieży podejrzanej o należenie do AK, trwają branki na roboty do Niemiec, a z miast wywozi się wszystko, co może się przydać dla Reichu.

Z drugiej jednak strony wspomina się o bliskich próbach organizowania wojska polskiego, które miałoby walczyć... przeciw Rosjanom.

Niezłomna Polska

Minister spr. wewn. Banaczyk dał ostatnio odpowiedź na zaloty niemieckie. Oświadczył on:

»Niemcy, razem z tzw. »wschodnim legionem«, złożonym z sowieckich jeńców wojennych, w dalszym ciągu dokonywują w Polsce aktów grabieży i okrucieństw. Wszystkie zagrody w szerokim pasie przyfrontowym zostały spalone, obrabowane i zniszczone. Miasteczko Żmigród i Tarnowice oraz 22 wsi pod Duklą spalono. Z pasa ziemi biegnącego od Szczucina przez Gorlice w stronę Jasła została wysiedlona cała ludność. Dzieci aż do lat czternastu wywieziono do obozu karnego w Grybowie. Niemcy zabijają dorosłych lub wysyłają ich na przymusowe roboty. Niemcy nie cofnęli się nawet przed próbą porwania się na Jasną Górę.

W Polsce panuje obecnie, po żniwach, głód. Warunki kapitulacji Warszawy — hałaśliwie rozgłoszone przez propagandę niemiecką jako humanitarne — nie są dotrzymywane. Gestapo wiesza masowo młodzież, mężczyzn i kobiety. Pielęgniarki, które miały towarzyszyć rannym żołnierzom AK do obozów jeńców, zostały wywiezione na przymusowe roboty do Niemiec.

Jednocześnie Niemcy zamierzają wkrótce przeprowadzić swój projekt »politycznego pojednania z Polakami«, wykorzystując trudności, które sprawa polska napotyka na gruncie międzynarodowym. Chcą oni powołać do życia »Polskie Komitety Narodowe«, mające się stać ośrodkami Polaków cieszących się »niemieckim poparciem« i ogłosić »dobrowolny« zaciąg do służby pomocniczej w wojsku niemieckim. Rozsiewają nawet pogłoski o stworzeniu niezależnego rządu w »Generalnym Gubernatorstwie«. Z góry można powiedzieć, że wszelkie próby pozyskania Polaków będą daremne. — Żaden Polak nie będzie współpracował z Niemcami. Jakikolwiek rodzaj współpracy z wrogiem będzie traktowany jako zdrada. Władze Polski Podziemnej, w porozumieniu z Rządem RP w Londynie, wydały oświadczenie, stwierdzające, że każdy Polak jest obowiązany, jak dotychczas, do nieugiętego stanowiska wobec nieprzyjaciela.

W imie ludzkosci i solidarnosci

Ludnosc polska ukrywa Zydòw przed przesladowaniami

W straszliwej tragedii ludności żydowskiej pod okupacją niemiecką Polacy zajęli jasne i zdecydowane stanowisko: ratować prześladowanych, pomóc cierpiącym, ukryć przed nagonką Gestapo. Akcja ta, która objęła najszersze kręgi ludności miejskiej i wiejskiej, zaznaczyła się represjami władz niemieckich, ale wykazała zdumiewającą solidarność wszystkich obywateli wobec terroru.

Wyjatek

Sąd polski podziemnej skazał na śmierć Polaka-zdrajcę, agenta Gestapo, Bogusława Jana Pilnika za wydanie Niemcom kryjówki Żyda, ukrywającego się przed śmiercią. Sąd ogłosił w motywach wyroku, że Pilnik jest jedynym przykładem tego rodzaju zbrodni. Splamił on w wyjątkowy sposób honor narodowy i zasłużył przeto na śmierć. Wykonanie wyroku ogłoszono w tajnym piśmie Delegata Rządu RP »Rzeczpospolita«.

»Miluj blizniego«

W akcjii ratowania Żydów zginęło wielu duchownych katolickich. Ukrywali oni prześladowanych na plebaniach, organizowali pomoc dla dzieci pozbawionych rodziców, nieśli pociechę tam, gdzie mogli. Przed zniszczeniem Warszawy zorganizowano w stol:cy kilka schronisk dla dzieci żydowskich.

Były one oczywiście tajne. Wygłodniała ludność polska przynosiła tam żywność, by wykarmić biedne sieroty, żyjące w ciągłym strachu przed Gestapo. Pewna 70-letnia kobieta obsługiwała jedno z tych schronisk i codziennie z rannej mszy przynosiła żywność, zebraną przez wiernych. Niestety, Gestapo położyło kres tej pięknej działalności. Staruszka i dzieci już od dawna nie żyją. Za podobne czyny chrześcijańskie zginęli ks. Roman Archutowski, rektor Seminarium Duchownego w Warszawie, ks. Marceli Godlewski, proboszcz parafii na Grzybowie, ks. Urbanowicz z Brześcia n/B, nieznany z nazwiska ksiądz z Grodna i wielu innych.

Solidarnosc w miescie

Ludność miejska nie szczędziła wysiłków, by ulżyć doli Żydów. Dokumenty tego wysiłku zapisało Gestapo, skazując na śmierć m. in. dr. Raszeję, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, za niesienie pomocy lekarskiej ukrywającym się Żydom, inż. Raczyńskiego za pracę organizacyjną wśród Żydów, krawca krakowskiego Jana Grabca za ukrywanie Żydów. Nowak, robotnik zakładów zbrojeniowych w Skarżysku-Kamiennej, został skazany na powieszenie za zorganizowanie zbiórki na pomoc dla Żydów wśród pracowników fabryki. Skończył życie publicznie, cała załoga fabryki patrzyła na egzekucję. Krzyknął: »niech żyje Polska« i słowa te zmieniły wyrok. Oficer Gestapo Krause nie czekał na kata. Wystrzałem z pistoletu zabił skazanego.

Wies pomaga

Co zrobiła polska wieś trudno opisać, po wojnie dowiemy się wszystkiego. Dziś wiadomo co za to wycierpiała. Oto kilka przykładów: W Radziejowicach pod Krakowem rozstrzelano kilkunastu gospodarzy za ukrywanie Żydów, w Ciepielowie (Iłża) 5 chłopów poniosło śmierć z tego samego powodu, w Kruszcu pod Kobylinem, w Antonówce pod Krasnymstawem, w Sadownem pod Węgrowem odbyły się podobne liczne egzekucje.

Wszyscy bez wyjatku

Tragedia ghetta warszawskiego, obozy koncentracyjne, wstrząsnęły sumieniami. Ludzie, którzy przed wojną zwalczali polityczne i gospodarcze wpływy ludności żydowskiej, przyłączyli się teraz do powszechnej akcji pomocy. Najjaskrawszym przykładem jest J. Mosdorf, jeden z przywódców ONR, który zginął w obozie koncentracyjnym za pomaganie Żydom.

Nad Polską przechodzi ponure widmo terroru. Sieje ono śmierć i jednocześnie budzi najszlachetniejsze uczucia i czyny.



Pod przymusem

Ludność cywilna pod okupacją niemiecką została, jak wiadomo, zmuszona do prac fortyfikacyjnych. Jak donoszą źródła niemieckie wysiłkiem tych przymusowych, przeważnie polskich pracowników wykopano rów przeciwczołgowy, ciągnący się od wybrzeża Bałtyku, przez Pomorze, Poznańskie i Śląsk aż do Karpat.

Niemcy czuli sie bezpieczni...

Nie ma twierdzy, której by nie wzieli Polacy

Dywizja pancerna gen. Maczka, walcząca w Holandii, odniosła nowy sukces bojowy, zdobywając niemiecki przyczółek mostowy i miasto Moerdijk (czyt. Murdajk) na południowym brzegu Mozy. Armia kanadyjska, w której składzie walczy nasza dywizja, przełamała opór niemiecki nad Mozą i przeprawiła się przez rzekę, pozostawiając za sobą mocno ufortyfikowany nieprzyjacielski ośrodek oporu, na południowym brzegu rzeki, pod miastem Moerdijk. Zadaniem Polaków było zniszczyć tę pozycję. Żołnierze niemieccy spokojnie siedzieli za podwójnym pasem fortyfikacji, rozciągającym się łukiem przed rzeką, a złożonym z pierwszorzędnie zbudowanych schronów betonowych i fortów, z rowów strzeleckich, zapór drutów kolczastych i pól minowych na przedpolu obrony. Załoga została wyposażona w moździerze, karabiny maszynowe, miotacze ognia, oraz czołgi, które wkopane w ziemię, wzmacniały jeszcze siłę umocnień. Doskonały i wypoczęty żołnierz bronił tej potężnej twierdzy. Artyleria niemiecka na drugim brzegu rzeki ogniem swym wzmacniała ogień obrońców.

W godzinach popołudniowych rozpoczęło się natarcie dywizji. Pułk rozpoznawczy „Tabor" wraz z batalionem „Krwawych koszul" ruszyły naprzód. Czołgi typu Sherman zrobiły wyłomy w wale chroniącym przystępu do pozycji niemieckich. Kilka z nich utknęło na minach, reszta pełnym gazem, tak szybko, jak tylko motory mogły ciągnąć, runęła na wroga. Zdobywano jeden schron po drugim, pomimo silnego oporu. Druga część dywizji uderzyła od wschodu, brnąc w wodzie i w błocie na podmokłym terenie. W nocy pierwsze oddziały wkroczyły do miasta Moerdijk, budząc ze snu zupełnie zaskoczonych, kwaterujących tam Niemców, którzy byli najzupełniej przekonani, że nic im nie grozi za stalowym murem umocnień, które uważali za niezdobyte. Wzięto 200 jeńców, w tym 15 oficerów. Pole zaległo około 100 Niemców; nasze straty były zupełnie nieznaczne.

Zdobycie przyczółka mostowego Moerdijk było sukcesem, o którym rozpisała się cała prasa sprzymierzona. Jedna z gazet angielskich pisze: „Polaków nie zatrzymały ani spadziste góry Monte Cassino, ani umocnienia Ankony, ani wezbrane fale Rabbi, ni wreszcie betonowe forty nad Mozą. Polacy wykazali prawdę słów Napoleona: „Nie ma fortyfikacji, których nie można zdobyć".

Nasza dywizja pancerna przekroczyła już rzekę Mozę (Meuse) i maszeruje w tej chwili w głąb Holandii, niosąc wolność temu szlachetnemu, spokojnemu i pracowitemu ludowi.

Uzbrojone posterunki na ulicach

Jak wyglada Krakow na jesieni 1944

Jeden ze szwajcarskich dziennikarzy, biorący udział w wycieczce prasowej, urządzonej przez niemieckie władze okupacyjne do Warszawy i Krakowa, tak opisuje swe spostrzeżenia z podwawelskiego grodu:

Kto zyw - do robót fortyfikacyjnych!

Kraków znajduje się w odległości około 120 km od frontu i nosi charakter dalekich etapów armii walczącej. W Krakowie mało jest śladów bombardowań lotniczych. Kiedy jednakże w lecie Rosjanie szybko zbliżali się ku miastu, wszystko postawiono w stan obronny. Rodziny urzędników niemieckich wysłane zostały do Niemiec. Cała ludność polska została przymusowo powołana do robót fortyfikacyjnych. Setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci pracuje pod kierownictwem organizacji Todta. Ale naczelne rządy sprawowali oczywiście ludzie z SS.

Praca byla „premiowana"

Setki tysięcy ludzi, nieprzejrzane gromady niewolników, przy pomocy prymitywnych narzędzi w pocie czoła budowało rowy strzeleckie i przeciwczołgowe, stawiało miny, budowało stanowiska karabinów maszynowych i osnuwało pola siecią drutów kolczastych. W oczach ich czaiła się rozpacz: pozostawili swe domy, gospodarstwa, chorych, małoletnie dzieci. Zrazu niedojadali, sypiali pod gołym niebem, pod krzakami, w przewiewnych szopach. By wzmóc ich wydajność kierownictwo robót wprowadziło system akordowy. Wydajna praca była premiowana przy pomocy pończoch, trzewików, cukru, lecz przede wszystkim... wódki.

Dzien powszedni Krakowa

Ci co pozostali w mieście musieli żyć i kiedy pierwsza „gorączka fortyfikacyjna" przeminęła, kiedy front się ustalił, Kraków przybrał wygląd tak pokojowy, że aż rażący cudzoziemskiego dziennikarza. Orkiestra symfoniczna, złożona z pierwszorzędnych polskich muzyków, dawała koncerty; dziewiątą symfonię Beethovena. Słuchaczami byli przeważnie oficerowie i urzędnicy niemieccy w mundurach. Budynek był bardzo silnie strzeżony i nawet w korytarzach stały posterunki.

Handel potajemny kwitnie. Przestał być zresztą potajemnym, gdyż jest całkowicie tolerowany przez Niemców, którzy sami czynią w ten sposób zakupy. Do nabycia jest wszystko — od kawy do trzewików damskich. Ceny jednakże są fantastyczne: kilo grochu kosztuje 30 zł, kilo masła 450, pończochy damskie do 1000 zł, wiązanka astrów 25 zł. Ci, którzy żyją ze stałych uposażeń — cierpią nędzę, lekarze jednak, krawcy dorożkarze itp. każą się wynagradzać w sposób przystosowany do ogólnego poziomu cen.

Echa powstania warszawskiego

Każdemu przebywającemu do Krakowa rzuca się w oczy stan pogotowia, w jakim znajdują się Niemcy pod wrażeniem powstania warszawskiego. Rzuciło ono zresztą głęboki cień na całe tzw. Generalgouvernement. Każdy wybuch pocisku z najcięższych moździerzy oblężniczych „Thor", których Niemcy swego czasu użyli do burzenia fortyfikacyj Sebastopola, a teraz przy ich pomocy druzgotali nieszczęsną stolicę Polski, każda eksplozja samoczynnie kierowanego czołga typu „Goliath", jakimi Niemcy wysadzali barykady warszawskie — głębokim echem odbijały się w sercach wszystkich Polaków. Łatwo można sobie wyobrazić uczucia ludzi, pałających chęcią dopomożenia samotnie walczącej Warszawie, do której nie można było się przedostać przez pierścień wojsk niemieckich.

W tym czasie Niemcy siedzieli jak na wulkanie, każdej chwili spodziewając się wybuchu ogólnego powstania. Korespondent neutralny był w Krakowie w pierwszej dekadzie listopada, w miesiąc po upadku Warszawy, a przecież wciąż jeszcze w Krakowie stały zdwojone posterunki, objuczone granatami ręcznymi, pistoletami maszynowymi i karabinami, pilnując budynków publicznych i siedzib różnorakich władz okupacyjnych. Patrole przeciągały ulicami i nawet konduktorzy w pociągach mieli przy sobie karabin.

Korespondent czyni uwagę że od chwili stłumienia powstania warszawskiego liczba zamachów i aktów sabotażu zmalała.

Wiemy, że okres ten był przejściowy i że walka zbrojna o wyzwolenie toczy się dalej.

Swieto Niepodleglosci

Tegoroczne Święto Niepodległości było obchodzone w Anglii w nastroju zbliżającej się klęski Niemiec. Przedstawiciele wszystkich państw sprzymierzonych wzięli udział w uroczystym nabożeństwie, na którym obecni byli p. Prezydent RP wraz z członkami Rządu. Wojsko nasze na frontach również obchodziło rocznicę 11 listopada.

Uroczystosc w Lublinie

Obchód 11 listopada w Lublinie odbył się »uroczyście«, według doniesień z Moskwy. Po defiladzie wojsk odbyły się wiece, na których Bierut i Berling ostro atakowali legalny rząd Rzeczypospolitej.

W zasiegu Lublina

Podajemy poniżej garść wiadomości, zaczerpniętych z radiostacji kontrolowanych przez Rosjan:

— W Lublinie ma być otwarty wkrótce uniwersytet, który będzie miał 4 wydziały: lekarski, rolniczy, przyrodniczy, weterynaryjny.

— Na Pradze w Warszawie wychodzi pismo codzienne pt. »Wolność Warszawy«.

— W Lublinie mianowano sędzią Irenę Dyszewską. Będzie to pierwsza kobieta w tym zawodzie.

— W skład tzw. miejskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (Rady Miejskiej) w Lublinie wchodzą Kadura, Siekiera, Baranowski i Brzoza.

— W Lublinie utworzono spółdzielnię wydawniczą »Ateneum«.

— Sąd specjalny skazał na śmierć »volksdeutscha« Zdz. Musielskiego, który wysługiwał się Niemcom, jako kierownik więzienia w Lublinie.

Internowani w radio i w filmie

Prace wykopaliskowe w Pfyn, prowadzone przez naszych kolegów (patrz »Goniec« nr 107) pod kierownictwem znanego archeologa p. Kellera, doczekały się uwiecznienia na taśmie filmowej. Przedstawiciele »Schweizer Film Wochenschau« dokonali zdjęć w Pfyn, które ukażą się wkrótce na ekranach. Jednocześnie radio szwajcarskie nagrało specjalne słuchowisko, w którym występować będą również Polacy, pracujący w Pfyn. Audycja ta będzie wkrótce nadana przez stację Beromünster.

Odczyt prof. Schoella

Na posiedzeniu sekcji literackiej genewskiego »Institut National« prof. F. Schoell wygłosił odczyt o literaturze polskiej. Odczyt ilustrowany recytacjami z tłumaczeń francuskich utworów K. Tetmajera zgromadził liczną publiczność szwajcarską.

Nagrobki juz sie wala

Pisza do nas:

We wrześniu umarł kan. Jan Pytko i pochowany został na cmentarzu w Brugg. Grobem jego dotychczas nikt się nie zajął. Poza tym na tym cmentarzu znajdują się groby śp. plut. Niemczyka i strz. Hałaja. Urządzone one zostały staraniem obozu Riniken bez współudziału macierzystych oddziałów zmarłych. Trudno jednak obciążać jeden obóz tym obowiązkiem tylko z tego tytułu, że w jego rejonie znajduje się cmentarz. Zresztą obóz w Riniken bez wątpienia pomoże w urządzeniu grobów, jednakże inicjatywa wyjść powinna bądź z macierzystego oddziału, bądź też z komitetu, zajmującego się opieką nad grobami żołnierzy, zmarłych w Szwajcarii.

Ponieważ wszystko przemawia za tym, że nasz pobyt w Szwajcarii ma się już ku końcowi, godziłoby się tedy zająć grobami tych, którzy zmarli pod koniec internowania, zawczasu.

Pozostaje jeszcze sprawa grobów na cmentarzu w Gebensdorf. Ustawione tam pomniki już się walą, a np. groby por. Karasińskiego czy strz. Pieprza trzymają się po prostu cudem i wywrócą się przy byle silniejszym wietrze.

Jeden z żołnierzy

Przypisek Redakcji: Ale nawet groby 7 naszych żołnierzy, pochowanych na cmentarzu berneńskim, wyglądają na dość opuszczone. Nie zapominajmy naszych towarzyszy broni...

Ranni zolnierze AK przybywaja do Stalagu

Z 50.000 żołnierzy AK, walczących w Warszawie, 17.000 poszło do niewoli niemieckiej. Część z nich odniosła ciężkie i lekkie rany. Skierowano ich do obozu jeńców tak jak i innych. O losie tych 2700 ludzi opowiada mąż zaufania obozu jenieckiego, przebywający w niewoli już 5 lat. Oto wyjątki z jego notatek.

... w wieku od 13 lat

Wielką dla nas niespodzianką była pewnego październikowego poranka wiadomość, że na naszej stacji kolejowej stoi transport rannych jeńców Polaków. Wkrótce potem znalazłem się z naszym naczelnym lekarzem na dworcu. Nastąpiło serdeczne powitanie z polskim lekarzem z Warszawy, który udzielił nam koniecznych informacji, oraz z kobiecym porsonelem sanitarnym. Z oczu ich można było wyczytać wszystkie ciężkie przejścia ostatnich dni i tygodni.

Tymczasem auta sanitarne bez przerwy zwoziły ciężko rannych do lazaretu, podczas gdy lżej ranni i chorzy maszerowali w kolumnie do szpitala. Ruch w lazarecie panował nadzwyczajny: chodziło przecież o to, by w jak najkrótszym czasie opatrzeć setki rannych i chorych oraz przygotować się do operacyj. Nie było to łatwym, nikt bowiem nie był przygotowany na taki napływ rannych. Nie tylko nasi i obcy lekarze i sanitariusze mieli pełne ręce roboty, lecz wciągnięci do niej zostali uzdrowieńcy i chorzy spośród wszystkich narodowości, znajdujących się w obozie. Przede wszystkim należało zaspokoić głód przybyszów, co też się stało w imię najprawdziwszej miłości bliźniego. Wkrótce potem nadeszły dwa dalsze transporty rannych. Lazaret był przepełniony. Trzeba było lokować rannych w szpitalu pomocniczym oraz w barakach obozowych. Kiedy się pomyśli, że do dawnego stanu naszego obozu 323 ludzi z 1939 r. przybyło 2655 rannych i chorych jeńców, w tym 445 kobiet i 54 chłopców w wieku 13—16 lat, i że nasze zasoby były b. ograniczone, to się łatwo dojdzie do wniosku, że nasze możliwości co do niesienia pierwszej pomocy wystawione były na ciężką próbę. Pomagali nam koledzy z innych narodowości przez oddanie nam części spośród swych paczek, mianowicie artykułów żywnościowych, bielizny, leków, mydła oraz przez osobiste dary w żywności, tytoniu i papierosach, odzieży i w ogóle wszystkich przedmiotach pierwszej potrzeby.

... dostali stroje teatralne

9 października pocztą kurierską zawiadomiono Genewę o przybyciu nowych transportów z prośbą do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o pomoc i z zawiadomieniem, że w imieniu MCK oddaliśmy na tych nieszczęśliwych resztki tego co posiadaliśmy: bieliznę, koce, 60 kg mielonej kawy i 305 kanadyjskich paczek. Paczki te przeznaczone były imiennie dla jeńców Polaków w naszym obozie, którzy rozdzielili je niemal całkowicie pomiędzy swych współbraci.

Wszystko to zostało rozdzielone przede wszystkim pomiędzy ciężko rannych, kobiety i dzieci; lekko ranni musieli się zadowolić głównie drobnymi ilościami papierosów.

Nie omieszkaliśmy oczywiście podziękować przedstawicielom innych narodów za okazaną nam pomoc, wystosowując do każdej osobne pismo, sporządzone w języku polskim i narodowości, do której było ono skierowane.

Jak wielka była ofiarność świadczy fakt, że bardzo wielu oddawało nie tylko to, czego sami gwałtownie nie potrzebowali, lecz dosłownie wszystko. Obozowy belgijsko-francuski zespół teatralny oddał na rzecz jeńców z Warszawy wszystkie swoje teatralne stroje i bieliznę. To było doprawdy wzruszające, ściskało nieraz gardło, kiedy się widziało to wszystko...

Poszukiwanie bliskich

Z przybyciem tych transportów zwiększyła się oczywiście nasza praca, lecz mieliśmy przecież już długoletnie doświadczenie, by to opanować całkowicie. Ewidencja ściągnięta została w pierwszym rzędzie z 925 kolegów, wysyłanych na pracę. Grunt, że każdy z jeńców dostał znak rozpoznawczy, co było rzeczą podstawową przy otrzymywaniu i wysyłaniu korespondencji, a zatem i w poszukiwaniu rodzinv, o której się wie jedynie, że albo została martwa pod gruzami Warszawy, albo — żyje. Centralny Komitet Polski z Krakowa wszczął już na wielką skalę zakrojoną akcję poszukiwania zaginionych i uchodźców z Warszawy. Również i z naszego obozu lista nowoprzybyłych wysłana zostanie do Krakowa i Genewy. Wśród nich największej pochodzi z trzech dzielnic stolicy: Żoliborza, Mokotowa i Śródmieścia. Wszyscy oni byli szczęśliwi, że w obozie zastali rodaków i trudno było im czasami uwierzyć, że przebywamy tu już szósty rok... Czy to w ogóle jest możliwe? I można było odpowiedzieć: Och tak, jest możliwe i nawet było konieczne, by przyjąć was tutaj i zaopiekować się wami.

Poza troską o rodzinę, najczęstszymi pytaniami są te, które obracają się dookoła pomocy ze strony Czerwonego Krzyża. I na to też można było odpowiedzieć, że właśnie dzięki tej pomocy można było przetrzymać te niesłychanie trudne lata niewoli.

Niedola rannych

Troska lekarska o rannych napotykała na wielkie trudności z powodu braku materiałów opatrunkowych, waty, jodyny itp. Wielu rannych od tygodni nie zmieniało swych opatrunków. Dotychczas (sprawozdanie pochodzi z 21. 10 br. Przyp. red.) zmarło 11 kolegów, w tym jedna kobieta. Liczba grobów na tutejszym cmentarzu powiększyła się znowu...

(Dokończenie na str. 4)



Warszawa opustoszała całkowicie — Niemcy całą jej ludność wysiedlili na zachód. Na zdjęciu długie, niekończące się szeregi wynędziałych ludzi, obładowanych pakunkami ciągną ulicą Wolską do Pruszkowa. Twarze odwracają się od niemieckiego fotografa. Zmęczeni, wyczerpani z głodu, zachowali poczucie dumy. Nie zobaczy Niemiec ich oczu, nie powiedzą mu spojrzeniem co wycierpieli.

TADEUSZ WITTLIN

Wojenko... wojenko

Suną po niebie z daleka
Obłoki, jak białe owce,
A w tych obłokach, jak w mleku,
Płyną bombowce.

Smugami dymu z kominów
Wiejskie kłaniają się chaty,
W wioskach — przykryte darniną —
Stoją armaty.

Modlą się szosy i trakty
Spokojem przydrożnych krzyży,
Po drogach dudnią do taktu
Pułki żołnierzy.

Cicho jest w srebrnych przestworzach,
Milcząco w przejrzystej wodzie,
Czuwają w zielonych morzach
Podwodne łodzie.

W borach olbrzymich, prastarych,
Ciemnych, szumiących,iglastych,
Związano złote konary
Drutem kolczastym.

Czerwony Krzyż już po miastach
Makiem rozkrwawił się bystro.
Rozdają kawę i ciastka
Żony ministrów.

Znana przed laty piosenka
Sama wyrywa się z krtani:
Hejże, wojenko, wojenko,
Cóżeś za pani...?

Przedrukowano z dwutygodnika „W Drodze“, Jerozolima, 16.3.44

Pulkownik Reissner najlepiej placil...

(Wyjatki z powiesci)

...W pokoju stało dwóch ludzi, których Wiktor nie znał. Obaj mieli w ręku rewolwery.

— W porządku — rzekł jeden z nich do Wiktora. — Możecie wracać do Warszawy.

Wiktor spojrzał na Wolskiego, który był bardzo blady, ale się uśmiechał. Wiktor, gdy wychodził, słyszał jeszcze jego słowa:

— No to jazda. Już mnie macie i możecie zaczynać.

* * *

Sąd odbywał się w dużej izbie ze szczelnie zasłoniętymi oknami. Za stolikiem z białych desek, najwidoczniej kuchennym, siedziało trzech ludzi. Nieco dalej siedział człowiek w okularach, prokurator tego sądu. Po drugiej stronie było jeszcze dwóch: przedstawiciel organizacji Zygmunt i obrońca, niemłody i łysawy.

— Jesteście oskarżeni o to, że dawaliście informacje Niemcom o organizacji, której byliście członkiem — powiedział przewodniczący, kiedy wprowadzono Wolskiego. — Siadajcie. Zanim przystąpię do rozpatrzenia sprawy zapytuję was, czy uznajecie ten sąd i jego wyrok jako prawomocny?

— To jest niepotrzebne pytanie — powiedział Wolski. — To jest mój sąd tak samo jak wasz sąd! To jest sąd mojej organizacji! Ja go tak samo uznaję jak każdy z was!

Wolski mówił tonem podniesionym, z silnie zaczerwienioną twarzą. Sędziowie patrzyli na niego twardo, bez sympatii. Przewodniczący powiedział:

— Zachowujcie się spokojnie. Informuję was, że waszym obrońcą jest obywatel Kiroń. Co ma znaczyć to machnięcie ręką? Zrzekacie się obrońcy?

— A niech będzie. Sam się będę bronił, ale jak mówicie, że obrońca, no to dobrze. Każecie mi się zachowywać spokojnie, ale ja bym chciał zobaczyć którego z was na moim miejscu, i dopiero wtedy by się okazało, czy siedziałby spokojnie, jak go bez powodu oskarżają o łajdactwo. ...Ktoś naszczekał i dobra? A nie! Niech wystąpi i niech mi w oczy gada!

Sędziowie patrzyli na Wolskiego badawczo, twardo. Przewodniczący powiedział sucho:

— Sąd przyjmuje do wiadomości, że oskarżony nie poczuwa się do winy. Informuje dalej oskarżonego, że przysługuje mu prawo komunikowania się z obrońcą bez świadków...

— ...To się wie — rzekł Wolski. — Jak już obywatel skończył, to ja teraz zacznę.

— Sąd przystępuje do badania oskarżonego. Oskarżony, proszę wstać. Oskarżony wiedział o projektowanym zamachu na von Seiferta? Tak, czy nie?

— Wiedziałem. Miałem ściągnąć do tego jednego człowieka i z nim pogadać. Więc wiedziałem.

— Gestapo otrzymała informacje przed zamachem. Oskarżony tych informacji nie dawał?

— Nie.

— Czy oskarżony zna pułkownika Reissnera?

— Takiego nie znam. Żadnego pułkownika nie znam.

— Kiedy oskarżony był ostatni raz w Łodzi?

— A tego nie mogę powiedzieć. Nie pamiętam. Już chyba dawno.

— Może we wrześniu?

— Chyba nie. Jakoś tak w czerwcu. Ostatni raz w czerwcu.

— ...Oskarżony twierdzi, że był ostatni raz w Łodzi w czerwcu. Jest to nieprawda. Był we wrześniu. Zapytuję jeszcze raz, czy oskarżony był w Łodzi w pierwszej połowie września?

...— Teraz sobie przypominam, że byłem — powiedział Wolski. — Może pierwszego, może drugiego, bo mi już wyleciało z głowy.

...— Ogromnie sprytnie pomyślane, ale może trochę za sprytnie. — I podnosząc nieco głos, prokurator dodał: — Bo nam wcale nie chodzi o dzień drugiego września, tylko o dzień czternastego września.

— Czternastego września w Łodzi nie byłem — rzekł Wolski. — To już dobrze pamiętam, bo sobie tymczasem przypomniałem. Podczas tego jak mi szanowny pan prokurator wymyślał od spryciarzy. Takiej znowu złej pamięci nie mam, jak się wytężę, mogę sobie niejedno przypomnieć. I teraz proszę, żeby sąd powiedział, co przeciwko mnie ma, a nie bawił się jak kot z myszą!

— Wyście byli w Łodzi czternastego września — rzekł spokojnie przewodniczący.

Wolski rzucił mu gniewne, jakby trochę zdziwione spojrzenie. Przez kilka sekund milczał, później zaczął prędko:

— A jak sąd nie powie, co przeciwko mnie ma, w takim razie ja sam powiem. Na kogo innego nie padło podejrzenie, bo kto inny nie ma niemieckiego nazwiska, a moje nazwisko jest niemieckie, i dla tego organizacja pomyślała, że złapała Volksdeutscha, co się podaje za Polaka, żeby Polaków Niemcom zdradzać. Kiedy zaczęli szukać szpiega, no to naturalnie Schneider za szpiega, bo mu jeszcze na imię Johann, tylko że ja mojego nazwiska z własnej woli nie ukrywałem! Niech obywatel Zygmunt potwierdzi, jak było! Zygmunt dał mi lewe papiery na nazwisko Wolski, i powiada do mnie: »Teraz, bracie, nazywasz się Wolski, a o Schneiderze zapomnij i imię twoje będzie Jan«.

...Wolski mówił jednym tchem, coraz prędzej. Nagle się zachłysnął i przełknął ślinę. Przewodniczący powiedział:

— Sąd wie o waszych papierach. Wasze niemieckie nazwisko nie odgrywa żadnej roli. Podejrzenie padło na was nie z powodu nazwiska.

WIEDZA O WOJNIE

Karnosc w wojsku brytyjskim

Na podstawie dostępnych nam tutaj ilustracji, tygodników kinowych itd. możnaby nabrać przekonania, że dyscyplina żołnierza brytyjskiego jest bardzo odmienna od naszych pojęć z tego zakresu. Na zdjęciach tych widzimy bowiem przeważnie tylko sceny z walki i z życia polowego, a pullower i parasol gen. Montgomery jako też przygodna styczność na internowaniu może doprowadzić przygodnego obserwatora do zgoła mylnych wniosków.

Nie od rzeczy więc będzie skreślić na ten temat parę uwag.

Najpierw stwierdzić należy, że Brytyjczycy są jako naród znacznie karniejsi np. od nas Polaków, wskutek czego mogą sobie pozwolić na znaczne uproszczenie form zewnętrznych w życiu zarówno cywilnym jak i wojskowym. Tak więc w ogóle nie jest u nich w zwyczaju ani zbytnia uniżoność niższego wobec wyższego, ani codzienne ściskanie sobie rąk, ani też przesadne zrywanie się i prężenie gdy występują w mundurze. Poza tym duże ułatwienie we wzajemnym obcowaniu różnych warstw społecznych czy stopni wojskowych wynika z właściwości języka angielskiego, który w czasowniku nie zna naszych np. rozróżnień „ty", „wy", „pan", „panowie". Po angielsku używa się tylko zaimka „wy" (you), i to zarówno mówiąc do własnego pieska jak i zwracając się do wysokiego dostojnika. Jedyna słowna forma szacunku polega na tym, że niższy czy młodszy często musi wtrącać do swych zdań słówko „sir" czyli „panie", do którego jednak nie dodaje się żadnego innego tytułu ani określenia stopnia wojskowego.

Pomimo powyższych różnic ogólnonarodowych podstawą karności wojskowej jest — jak w każdej innej sile zbrojnej z sowiecką włącznie — prawo rozkazywania przełożonych i obowiązek bezwzględnego posłuchu u podwładnych. Za niewykonanie rozkazu idzie winny przed sąd. Brytyjski korpus oficerski dzieli od szeregowych znacznie wyraźniejszy odstęp niż w naszym wojsku, gdyż przeważna część oficerów pochodzi z tzw. wyższych warstw społecznych i otrzymała swój stopień bez dosługiwania się go od prostego żołnierza. Pomimo tego stosunek oficera do szeregowego jest bardzo poprawny dzięki temu, że oficer brytyjski otrzymuje wychowanie na „dżentelmena", który np. uważałby za ujmę dla samego siebie, gdyby do podwładnego miał odezwać się zbyt głośno lub prostackimi słowy. W odnoszeniu się przełożonego do podwładnych panuje z zasady ton bardzo koleżeński, wyrażający się np. w stałym zwracaniu się do nich przez „boys" (chłopcy).

Żołnierz brytyjski — tak samo jak każdy inny — podlega starannemu wymusztrowaniu, aczkolwiek podczas wojny nacisk jest położony oczywiście na forsowne i wszechstronne wyszkolenie bojowe. Przy całej jednak wymaganej dziarskości postawy, w brytyjskich siłach zbrojnych nie dopuszcza się do pruskiego tonu koszarowego, całkowicie sprzecznego z charakterem narodowym obywateli imperium brytyjskiego. Wcale to jednak nie przeszkadza, że kiedy gen. Montgomery objął dowództwo nad armiami inwazyjnymi, rozpoczął od nakazania parotygodniowej musztry formalnej, ażeby dowódcy lepiej uchwycili w rękę swoje oddziały. Jego zaś godny kolega, zwycięski wódz Sprzymierzonych we Włoszech gen. Alexander, tak oto wypowiedział się co do wojskowej karności:

„Oddziały zdyscyplinowane, z tych co to nauczone zostały czyścić swe guziki nawet podczas bitwy, oraz trzymać głowę prosto i maszerować dumnie wtedy nawet kiedy są zmordowane — takie oddziały reagują automatycznie, robiąc co się im każe i kiedy im się każe. Możecie całkowicie polegać na tych ludziach, bo ich karność mocniejsza jest od ich sił".

(Ś)

Polskie spodnie

Zalosna historia o rodzimych rzemieslnikach

W wychodzącym w Lucernie „Illustrierter Familienfreund" znaleźlimy zabawne opowiadanie Fred Pol'a pt. „Die polnische Hose", które tu przytaczamy.

Obóz internowanych 1944. Stefan, wysoki blondyn, cieszy się powodzeniem u pewnego dziewczęcia we wsi. Jednakże jego mundur pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza zaś spodnie są zniszczone, wyszmelcowane i w wielu miejscach połatane. Dlatego też Stefan wykombinował dwa prawie nowe płaszcze.

Teraz szuka krawca, który by mu z tych płaszczy zrobił wyjściowe spodnie na niedzielę. Zgodził się Grzegorz: on jako krojczy znanej firmy krawieckiej w Paryżu z pewnością potrafi z płaszczy zrobić szykowne spodnie.

Po wieczornym apelu Grzegorz wraz z płaszczami znika na kwaterze. Lecz podczas próby następnego wieczora okazuje się, że spodnie są o wiele za luźne i za długie. Grzegorz znaczy kredą poprawki i przyrzeka wykończyć spodnie na sobotę wieczór. Ba, ale wychodzi wówczas na jaw, że spodnie są krótkie, tak krótkie, że przy największym rozpuszczeniu szelek nogawka spodni nie dotyka trzewika. Stefan pieni się.

Grzegorz uprzejmie ułagadza swego czupurnego klienta i przekonuje go, by zamiast długich spodni wyjściowych zrobił sobie tzw. pumpy. To jest bardziej współczesne i uwypukli mocne łydy Stefana. Zostaje ustalona data dalszej próby, Stefan nieufnie wciąga swe pumpy. Leżą nienagannie, jedynie siedzenie zwiesza się niczym worek.

Bagatela — da się zmienić, twierdzi Grzegorz i już następnego dnia jest nowa próba. Tym razem jednak Stefan nie mógłby ich wdziać nawet przy pomocy łyżki do wkładania trzewików, tak ciasne wypadły te spodnie.

Mimo wyzwisk, jakie spadają na Grzegorza i jego najbliższą rodzinę, przekonuje on Stefana by nosił zamiast pump krótkie spodenki sportowe (szorty), które z całą pewnością będą gotowe już nazajutrz wieczór.

Stefan ustępuje raz jeszcze. Spodenki, wyprasowane i złożone, nie zajmują miejsca więcej, aniżeli chustka do nosa. By je wdziać nie ma jednak mowy.

Grzegorz, wstrząśnięty pogróżkami Stefana, poniechał dalszych przeróbek spodni, postanowił jednak z resztek materiału zrobić furażerkę. By przynajmniej choć cośkolwiek mieć z dwóch płaszczy — Stefan zgadza się na tę propozycję.

Niestety jednak Stefana przenoszą do innego obozu i nie wiem czy furażerka, przesłana mu przez Grzegorza, okazała się zdatna do użytku.

„Zwyciestwo w pustyni"

Podczas rozstrzygającej bitwy pod El Alamein i zwycięskiego marszu przez Libię do Trypolisu, brytyjscy wojskowi reporterzy filmowi nakręcili film, nazwany „Desert Victory" (Zwycięstwo w pustyni). Film ten jest jednym z najlepszych dotychczas widzianych wojennych obrazów tego typu. Leżał on przez dwa laty w Szwajcarii i nie był wyświetlany ze względów cenzuralnych. Dopiero teraz zakaz ten został zniesiony i film ten będzie wyświetlany pod tytułem „El Alamein — Sieg in der Wüste".

Zakup w Szwajcarii

Skarb brytyjski wyasygnował rządowi polskiemu sumę 800,000 frs. na zakup towarów w Szwajcarii. Towary te mają być wysłane do Polski, celem rozdziału pomiędzy ludność.

Ranni zolnierze AK

(Dokończenie ze str. 3)

Odwiedziłem szpital «A». Nie brak tu doświadczonych i dobrych lekarzy, gdyż i wśród nowoprzybyłego transportu znajdowało się kilku doskonałych warszawskich chirurgów i specjalistów, jednakże zawodzi i wiedza i troska i wysiłek, kiedy brakuje leków i narzędzi lekarskich. Ciężko ranni błagali o pomoc, kąpiąc się nie tyle w swoim pocie, co w cuchnącej ropie, zanieczyszczającej swym odorem powietrze i jeszcze bardziej jątrzącej rany, lecz ta pomoc nie mogła być im udzielona w należytej mierze. Nasz chirurg obozowy, który w ciągu tych lat niewoli dokonał ponad 3000 udanych operacyj, twierdził, że podobnej niedoli nie widział w czasie swej dotychczasowej praktyki. W tych warunkach lekarze i personel sanitarny pracować musieli od wczesnego ranka do późnej nocy. *(f)*

Odpowiedzi Redakcji

J. Jack.: Z wiersza „Kolegom-studentom" nie wykorzystamy, bardziej by nam odpowiadał temat bliżej związany z żołnierskim życiem. Może Pan spróbuje coś napisać?

Kpt. T. Kr. w R.: Z nadesłanego nam wiersza „Kołyszą się dzwony .." nie skorzystamy przede wszystkim dlatego, że jest o wiele za długi. Czytając go ze zdumienia przecieraliśmy oczy, że świat taki — nawet w wizji poetyckiej — jeszcze istnieje.

S. Jo w Tes.: Niektóre z nadesłanych nam żartów zamieścimy. Prosimy o dalszy ciąg.

Prokurator podał przewodniczącemu kartkę papieru, zapełnioną maszynowym pismem. Przewodniczący odczytał na głos:

— Świadek Anna Jasińska zeznała Co następuje: »Wolski był u mnie czternastego września w moim mieszkaniu w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej dwadzieścia dwa. Przyszedł o szóstej po południu. Miał przy sokie duży zwitek pieniędzy. Nie wiem ile było pieniędzy, ale musiało być dużo. Wolski powiedział, że jest teraz bogaty i żebym nie była głupia, i że przy tej łapance w Łodzi nie mógł mnie bronić jak mnie Niemcy bili, bo mógłby się sam wsypać. I jeszcze mi powiedział, że jak komu pisnę słówko, że go widziałam w Łodzi, czeka mnie śmierć z ręki podziemnej organizacji za zdradę«.

Wolski milczał. Po chwili mruknął:

— Zaraz. Zaraz odpowiem.

— Od odpowiedzi oskarżonego zależy jego życie --- powiedział przewodniczący. --- Mówiliście przedtem, że organizacja usunęłaby was bez sądu, gdyby miała pewność, że sypiecie. Macie rację. Właśnie dlatego was sądzimy, żeby mieć pewność.

— Ja poproszę o przerwę --- rzekł szybko Wolski. --- Obywatel przewodniczący mówił, że się mogę naradzić z moim obrońcą w cztery oczy. więc ja się chcę teraz naradzić.

Przewodniczący zarządził przerwę. Ci sami dwaj ludzie, którzy stali w sieni, zaprowadzili Wolskiego do małego pokoiku długiego korytarza. Czekał już tam na niego Kiroń.

Kiedy kroki ludzi, którzy go przyprowadzili, ucichły w korytarzu, Wolski zbliżył się do żelaznego łóżka, na którym siedział Kiroń i jednym uderzeniem pięści między oczy zwalił Kironia na ziemię. Okno zasłonięte było wewnętrzną okiennicą. Zanim Kiroń zdążył się podnieść, Wolski odemknął okiennicę i wywalił szybę..

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. W chwili kiedy Wolski wskoczył na parapet okna, za oknem jakby z ziemi wyrosło dwóch innych ludzi z rewolwerami.

— Właź z powrotem --- powiedział jeden z nich. --- Takich znowu frajerów tu nie ma, żeby ci dali uciec.

* * *

Kiedy wznowiono rozprawę, Wolski całkowicie zmienił ton. Prawą jego rękę przewiązano ręcznikiem. Z rany, powstałej przy rozbijaniu szyby, sączyła się krew, tworząc na bandażu coraz szerszą plamę.

Dwie żółte świece, umieszczone w lichtarzach na stole, rzucały na twarze sędziów żółte odblaski, a na ścianę za nimi skośne, chwiejące się cienie, czyniące wrażenie, jakby oskarżyciel i sędziowie kołysali się i kłaniali komuś niewidocznemu, nie wstając z krzeseł.

Wolski przyznał się do wszystkiego. Kiedy go zapytano, dlaczego nie doniósł o zamachu Gestapo w Warszawie, powiedział, że za wyjazdem do Łodzi przemawiało wiele przyczyn. Po pierwsze płk Reissner, który dawniej urzędował w Warszawie, zawsze płacił mu lepiej niż inni. Po drugie, Wolski liczył na to, że w Łodzi nikt go nie zna i nikt nie wyśledzi.

Jedna ze świec zaczęła skwierczeć i syczeć. Wolski na chwilę się zatrzymał i ciągnął dalej dopiero wtedy, kiedy świeca zapaliła się jaśniejszym płomieniem:

— Tak jest, panowie, dla pieniędzy sypałem. Panowie się tu bawią w politykę, ale ja nie. Ja rżnę prawdę w oczy i wszystko nazywam po imieniu. Ja za żadną tam sprawę nie walczę, ani za polską, ani za niemiecką, tylko się staram dla samego siebie. I jeszcze powiem, że zawsze tak było na świecie, że ktoś przeciwko komuś walczył, o całą ludzkość walczyli, czy tam o idee, a po stu latach z ich idei nawet ziarnka piasku nie zostało, chociaż się im wydawały strasznie ważne i głowy za nie kładli. No, a mądrzy ludzie korzystali, że się dwóch kłóci, bo tam gdzie się dwóch kłóci, trzeci korzysta, to się wie. I pomagali tym, albo tamtym, kto lepiej płacił.

Jeden z sędziów, o szarej, zmęczonej twarzy, poruszył się niecierpliwie na krześle. Wolski rzucił mu zimne, złe spojrzenie:

— Niech się pan uspokoi, panie sędzio. Jak mi pan nie wierzy, to ja tak samo mogę dowieść, że za pieniądze sypałem, a nie politycznie. Dwóch niemieckich żołnierzy w Rembertowie kto zabił? Wolski zabił! Własną ręką zastrzelił! Zygmunt potwierdzi! Sam zabiłem, z własnej woli! Za to, że mi stanęli na drodze! I tak samo każdego bym teraz zabił, co mi staje na drodze, Niemca czy Polaka --- bez różnicy!

Sędzia o szarej twarzy nie wytrzymał i zerwał się z miejsca. Krzyczał piskliwym dyszkantem, że nie może słuchać tego, co mówi Wolski, że trzeba mu odebrać głos:

— To poniża godność człowieka! On robi z człowieka zwierzę, drapieżne zwierzę! My nie mamy obowiązku wysłuchiwania jego cynicznych podłości! To jest nieludzkie, to przechodzi moje siły!

Przewodniczący począł uspokajać sędziego. Wolski odwrócił głowę. Słowa sędziego wywarły na nim nieoczekiwane i głębokie wrażenie. Kiedy po chwili znowu zaczął mówić, głos jego, po raz pierwszy, załamywał się i drżał.

— ... Niech pan sędzia nie ma do mnie złości, że wyciągam własne brudy, co się we mnie zebrały. To przez gniew. Przez gniew, że mi się nie udało uciec. Jużem tu w sali chciał uciec, tylko obliczyłem, że nie zdążę dolecieć do okna...

— Proszę wrócić do rzeczy --- przerwał przewodniczący. --- Co oskarżony ma jeszcze do powiedzenia?

— Mam w zanadrzu jeszcze jedną kartę, ale to dopiero na koniec.

— Jaką kartę? Proszę mówić od razu!

— A jest taka jedna karta i nie u mnie w kieszeni się znajduje, tylko w biurku jednego oficera z Gestapo. Napisałem na niej lewe nazwiska i adresy, wszystkie jakie znałem. Stanęła w Gestapo umowa, że jak Wolskiemu coś się tam przytrafi, wtenczas Niemcy wszystkich ludzi z mojego papierka wezmą. A przedtem nie brali, żeby się nie wydało, że Wolski sypie. Na papierku jest adres Zygmunta i zaraz za nim stoi zapisany pan przewodniczący tego sądu, co się nazywa w lewych papierach Jaskólski, bo go już przecież raz widziałem. Więc albo wóz, albo przewóz, jak

COŚ DO ŚMIECHU

Dobrze zaczyna



— Obawiam się, że jego kariera dziecka w filmie jest już skończona.

A mimo to... mile przywitanie



— A to ty Karolu. Myślałam, że pojechałeś na front.

Dobrze zauważyła

— Czy słyszała pani, pani Koperkowa, że pan Kopytkiewicz nie żyje? Wczoraj zginął od pioruna.

— Mnie to nie dziwi, pani Kuchcińska, bo on już od dawna tak źle wyglądał.

Ostroznosc nie zawadzi

Rzecz się dzieje w Niemczech gdzieś około r. 1933. Mały Moryc idzie po raz pierwszy do szkoły. Ojciec mu mówi:

— Będą się ciebie pewnie pytać o wyznanie. Powiedz, że jesteś żydem. Nie bój się, możesz być z tego dumny. Jeżeli chodzi o rasę, to jedna z najstarszych.

Po lekcjach Moryc wraca do domu.

— No i co, pytano się ciebie?

— Tak, tatusiu.

— Co powiedziałeś?

— Że jestem bezwyznaniowy.

— Dlaczego?

— Nie chciałem się chwalić...

Poradnik czytania gazet francuskich

Należy czytać w wieku:

10-12 lat	— Candide
12-15 „	Information
16-17 „	L'Illustration
18-20 „	L'Essai
21-25 „	L'Express, L'Eclair
26-30 „	Le Matin, Paris-Midi, Le soir
31-35 „	Le Quotidien
36-45 „	L'Hebdomadaire
46-50 „	Les cahiers du mois
51-60 „	L'Effort
61-65 „	Le numero spécial de Noël
66-90 „	Tirage epuisé.

Sumienny urzednik

Wniosłem do Abschnittu podanie o przepustkę i czekałem parę dni. Wreszcie udałem się do kancelarii i pytam kiedy przyjdzie odpowiedź.

— Nie posłałem jeszcze podania, brakuje przecież kropki.

— Nie mógł pan sam jej postawić?

— O nie, tak nie można! Musi być tym samym charakterem pisma postawiona.

Humor niemiecki

Weiss-Fredl przychodzi do kościoła i niesie pod pachą aparat radiowy.

— Cóż to jest, Fredl — pyta zdziwiony proboszcz — z radiem do kościoła?

Fredl pokazuje na aparat i mówi:

— On musi się wyspowiadać. Wiecie księże? on ciągle kłamie.

Z rozkazów obozowych

1. „Strzelec Chrypka został ukarany naganą przy raporcie za to, że naśladował głos ortszefa i ryczał jak wół".

2. „Kapral Spóźnialski otrzymuje areszt domowy i pozostanie w baraku aż do czasu, kiedy się oduczy przychodzenia do obozu po godz. 23".

Czlowiek muzykalny

— Kto to jest człowiek muzykalny?

— Ten, który słysząc kobietę śpiewającą w łazience przytyka do dziurki od klucza ucho zamiast oka.

Róznica

Czy wiecie, jaka jest różnica między żołnierzem a śniegiem?

Żołnierz musi wstawać o 5 rano, śnieg zaś może poleżeć dłużej.

się mówi w polskim przysłowiu. Albo Wolski przejedzie się na tamten świat, ale razem z wami. Albo wypuścicie mnie na wolność i to się wam znowuż opłaci. Bo wtedy Wolski może pracować w Gestapo na niby i donosić wam co się w Gestapo dzieje.

Oświadczenie było tak nieoczekiwane, że przewodniczący na chwilę oniemiał. Korzystając z tego Wolski dodał:

— Może się kto zapyta, czym mi organizacja zapłaci, żebym jej służył. Ja na to odpowiem: moją głową. To jest dobra cena.

— Sąd odrzuca waszą propozycję --- powiedział przewodniczący. --- To już chyba wszystko?

Wolski spojrzał na niego osłupiałym, zdziwionym wzrokiem. Potem usiadł, wzruszył ramionami i wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Zapalił jednego z nich i powiedział:

— Teraz już chyba wszystko. I już teraz mogę powiedzieć, że może tak i lepiej. Niech mi sąd wierzy albo nie, ale prawdę powiedziałem, kiedy mówiłem, że wiedziałem, że idę na sąd. Może niezupełnie wiedziałem, ale prawie. Tylko że już nie miałem w sobie siły, żeby się oprzeć. Nie miałem w sobie wewnątrz żadnej siły, od czasu jak razu pewnego sobie pomyślałem, że wszystko na nic: i pieniądze na nic i wszystko. I nawet gadać z ludźmi nie mogłem, tylko im opowiadałem nieładne dowcipy, jak Wiktorowi w pociągu...

Ze świecą, która poprzednio syczała, znowu się coś stało. W roztopionej stearynie ugrzęzła mucha, płomień walczył z nią, to wznosząc się ku górze, to prawie gasnąc. Wszyscy, nie wyłączając Wolskiego, utkwili na chwilę oczy w płomieniu świecy.

— Nie miałem w środku siły, jak ta mucha --- powiedział wreszcie Wolski. --- Też leci na ogień, myśli że ciepło, że pieniądze, a tu śmierć...

* * *

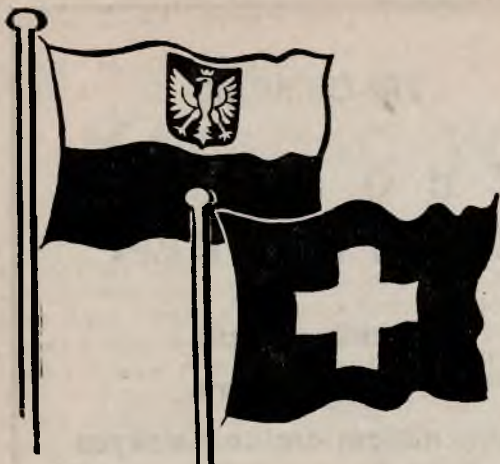
... Przed zamknięciem rozprawy przewodniczący zapytał Wolskiego, czy chce skorzystać z przysługującego mu prawa ostatniego słowa. Wolski podniósł się i zaczął mówić najpierw cicho, potem coraz głośniej:

— ... Nikogo mi nie żal na świecie, dla nikogo żadnych poleceń nie zostawiam. Jedną tylko miałem kobietę, co z nią można było gadać, jak człowiek sam ze sobą gadał i ona właśnie mnie wydała na śmierć. Jażem myślał, że ona mnie kocha, nawet po tym wypadku przy łapance. Więc, odchodząc na tamten świat, ją, Annę Jasińską, najpierwej przeklinam, żeby ją spotkało ciężkie nieszczęście... ciężkie nieszczęście...

Wolski zachłysnął się i zamilkł. Zygmunt powiedział:

— Mylicie się, Wolski. Anna Jasińska was nie wydała. Powiedziała, że byliście w Łodzi dopiero wtedy, kiedy ją powiadomiono, o co was podejrzewają. Ale co do tego wypadku przy łapance to macie rację. To zaważyło. Od tego czasu mieliśmy na was oko. Bo jak kto może zdradzić swoją kobietę tak, jak wyście wtedy zdradzili Jasińską, to taki człowiek może też zdradzić swoich najbliższych towarzyszy i sprawę, za którą walczy. Szpiega najłatwiej poznać po jego stosunku do kobiety, my to tu w organizacji już dawno wiemy. ... Jeszcze jedno wam powiem: wasze przekleństwo nie dosięgnie Jasińskiej, ponieważ ona już nie żyje. ... Otruła się i zostawiła kartkę, dlaczego się otruła. Miała wyrzuty sumienia, że was zdradziła. Rozumiecie, Wolski: miała z powodu was wyrzuty sumienia!

Jan Łoś



RICHARD Automatic

ZEGAREK PRZYSZLOSCI

Ponad 21,000 zegarkow Richard Automatic sprzedano w Szwajcarii w ciagu ostatnich dwóch lat



WYJATKI ZE ZLOTEJ KSIEGI FIRMY RICHARD – MORGES

No. 921. — Jusqu'a présent. je ne puis que décerner le meilleur des certificats à votre montre. J'ai eu l'occasion de l'essayer et de la contrôler sous tous les rapports Comme je suis un sportif assidu, j'ai en elle la meilleure et la plus fidèle compagne.

Pendant plus de 10 jours j'étais à plus de 4000 mètres d'altitude et malgré le grand froid. elle n'a jamais fait le plus petit écart.

No. 1894. — „Die Uhr hält wirklich, was sie verspricht. Ich kann sie jedem empfehlen«.

List internowanego angielskiego... I found it absolutely satisfactory and let me express my admiration for the quality, beauty and precision of your wonderful timekeeper.

NOWY MODEL
zegarka automatycznego Richard z wielka wskazówka sekund.
Wyglada elegancko, posiada fosforujaca tarcze.

RICHARD Automatic

posiada charakterystyczne cechy najlepszych zegarków szwajcarskich: dokladnosc, elegancje, odpornosc na wstrzasy, szczelnosc i nieczulosc na prady magnetyczne...

Poza tym daje on 4 wielkie korzysci:

1. Nakrecanie automatyczne

2. Specjalna gwarancja „Richard"

RICHARD GARANTIE	A Bezplatne dostarczenie nowego zegarka w razie straty lub kradziezy	B 1 reperacja bezplatna w ciagu 1 roku bez wzgledu na przyczyne uszkodzenia	C Bezplatna obsluga Richard przez 2 lata wraz z corocznym bezplatnym przegladem

Poza tym gwarancja 10-letnia przewidujaca bezplatne zastapienie kazdej czesci metalowej. ktora okaze sie wadliwa

3. Bezplatna próba

4. Uiszczenie naleznosci w 6 ratach

INTERNOWANI POLACY PRACUJACY POJEDYNCZO!

Przyślijcie mi niżej umieszczony kupon A. O ile możności podajcie wasz adres po wojnie, gdyż pragnę być w kontakcie ze wszystkim moimi klientami. Na Wasze żądanie prześlę Wam z przyjemnością wykaz niezwykle korzystnych cen, po których mogę Wam sprzedać zegarki nie-automatyczne RICHARD, pierwszego gatunku, poczynając od 33 frs. netto.

Uwaga. Możecie pisać po francusku, niemiecku lub angielsku.

KUPON „A"
DLA INTERNOWANYCH PRACUJACYCH POJEDYNCZO

Do firmy RICHARD AUTOMATIC, MORGES

A) Proszę mi przysłać, jak najprędzej, na próbę 8-dniową, wraz z specjalną gwarancją:

1) zegarek RICHARD Standard....... (98.— frs) za **73.50** frs gotówką lub w 6 ratach po **12.75** frs co dekadę,
2) zegarek R. z wielką wskaz. sekund... (109.— frs) za **81.75** frs gotówką lub w 6 ratach po **14.15** frs co dekadę,
3) zegarek RICHARD de LUXE.... (109.— frs) za **81.75** frs gotówką lub w 6 ratach po **14.15** frs co dekadę,
4) zegarek RICHARD Lady.......... (120.— frs) za **90.–** frs gotówką lub w 6 ratach po **15.50** frs co dekadę.

(podatek obrotowy wliczony w cenę).

Zobowiązuję się, że w ciągu 8 dni od otrzymania, albo dokonam kupna i zapłacę (gotówką lub w 6 ratach dekadowych) należność za zegarek (zegarki) albo zrezygnują z zakupu i odeślę Panom zegarek (zegarki) przesyłką poleconą.

B) Proszę mi przysłać, odwrotną pocztą, cennik i przekaz zleceniowy, zegarków RICHARD Fantaisie, nie-automatycznych i chronometrów, w kopercie stalowej, w podwójnej złotej, w złocie 18 karatów.

Podpis .... Nazwisko .... Imię ....

Stopień, Nr immatrykulacyjny ....

Adres w Szwajcarii ....

Adres powojenny ....

Uwaga. Kupon należy wypełnić czytelnie i czysto atramentem, podkreślić nazwę modelu wybranego i sposób dokonania wpłaty, albo pożądany cennik.

Moja oferta specjalna dla internowanych polskich

Udziele z przyjemnoscia specjalnego rabatu, 25% od ceny sprzedaznej w Szwajcarii. INTERNOWANYM POLSKIM pragnacym nabyc zegarek RICHARD AUTOMATIC dla uzytku osobistego lub dla czlonka ich rodziny.

INTERNOWANI POLACY PRZEBYWAJACY W OBOZACH!

Zaproponujcie któremuś z Waszych kolegów, by przysłał mi kupon „B" umieszczony poniżej. Z przyjemnością przyślę mu komplet modeli RICHARD AUTOMATIC, a jeśli będzie chcial, wybór zegarków RICHARD nie-automatycznych męskich i damskich w cenie od 33 frs. netto. Dołączę przekazy zamówieniowe, aby każdy mógł zamówić pożądany zegarek lub zegarki na 8-dniowy okres próbny. Internowany, który podejmie się zbierania zamówień, otrzyma premie.

KUPON „B" DLA INTERNOWANYCH W OBOZACH

Do firmy RICHARD AUTOMATIC, MORGES

Proszę mi przysłać, jak najprędzej, jako depozyt

1) Jeden komplet zegarków RICHARD nie-automatycznych
a) modele męskie, b) modele damskie, c) chronometry

Pokażę komplet moim kolegom i zbiorę od nich zapotrzebowania, płatne gotówką lub w 6 ratach (co dekadę).

Komplet zwrócę następnie Panom przesyłką poleconą.

Podpis .... Nazwisko .... Imię ....

Stopień, Nr immatrykulacyjny .... Obóz w ....

Uwaga: Należy wypełnić kupon czytelnie i czysto, atramentem i podkreślić rodzaj kompletu (kompletów), które chce się otrzymać.

Nie wszystko zloto co sie swieci...

Glos szwajcarski o pewnych blaskach i cieniach

Od jednego z uczestników kursów języka polskiego, urządzonego w Bernie, Zurychu ! Bazylei dla Szwajcarów, otrzymaliśmy obszerny list, z którego najbardziej znamienne wyjątki przytaczamy:

Kursy te były urządzone dla zaznajomienia Szwajcarów-nauczycieli z językiem polskim tak dalece, by po wojnie mogli swą wiedzę i wykształcenie zawodowe poświęcić w służbie Polsce. Nie było to zadanie łatwe dla Szwajcarów, zwłaszcza np. wymowa tak trudnego dźwięku jak „ś".

Na zakończenie kursów urządzony był w m. Rotschuo nad Vierwaldstättersee kurs ogólny, który zgrupował około 40 uczestników, głównie płci żeńskiej. Proszę jednak poniechać znaczących spojrzeń i uśmiechów. Nie ulega wątpliwości że zgłębianie języka o tak małym międzynarodowym znaczeniu jak polski musi mieć podłoże w ustosunkowaniu się ucznia do narodu polskiego. I u niektórych stosunek ten był ściśle rzeczowy. U większości jednak związki te były natury duchowej. Powojenna bowiem Polska potrzebuje nie językoznawców, nie dobroczynnych hien, lecz po prostu ludzi, którzy pełnią swój obowiązek w poczuciu szczerej prawdziwej i ofiarnej miłości do kraju i ludu polskiego. Takiej bezinteresownej miłości do narodu pod wieloma względami tak obcemu Szwajcarom nie zdołają obudzić artykuły gazetowe ani fotografie. Dlatego też przed wykładowcami kursu stało niezwykle odpowiedzialne zadanie pogłębienia istniejącej wśród uczestników kursu sympatii do sprawy polskiej i zaszczepienia jej właśnie wśród garstki tych wybrańców. A sposobność po temu w ciągu tych dwu tygodni wspólnego przebywania na kursie (w Rotschuo) nadarzała się niepospolita.

Rotschuo jest pięknie położonym, samotnym schroniskiem dla młodzieży i nadawało się jak żadne inne do poważnej, skupionej pracy. Wprawdzie nie obfitowało w żadne wygody, lecz nie o to przecież chodziło. Sądziliśmy, że ten wspólny pobyt z naszymi polskimi nauczycielami pozwoli się nam zapoznać z polskim sposobem bycia, z formami towarzyskimi, słowem zobaczenia Polski niejako „en miniature".

Każdy dzień zaczynał się od nauki języka polskiego. Była to dla nas, uczniów, ciężka praca umysłowa, kosztująca wiele kropel potu, nie pozostała jednak bezowocna, gdyż nauczyliśmy się nie tylko czytać, pisać i mówić, lecz także pokochaliśmy piękno języka polskiego. I za to jesteśmy naszym nauczycielom szczerze wdzięczni! Poza tym były dwie godziny wykładów, mówiących w sposób mniej lub więcej przekonywujący o kraju i ludziach, zwyczaju i obyczaju, literaturze i historii, o szkole, wiedzy i sztuce polskiej. Nęcąco i bardzo obiecująco wyglądała Polska w świetle tych wykładów, jakżeż dobrze musi się żyć i pracować wśród towarzysko i kulturalnie tak wysoko stojącego narodu!

Niestety rzeczywistość, z jakąśmy się zetknęli, przyniosła gorzkie rozczarowanie. Choć może jest to lepiej. Później, gdy oko w oko staniemy z potrzebami i niedolą Polski — będziemy mieli otwarte oczy na braki i słabostki jej mieszkańców. Tak więc nie pozyskaliśmy żadnego pojęcia o polskich obyczajach i formach towarzyskich, ponieważ element polski świecił wśród nas najczęściej nieobecnością. Odpadła wskutek tego możliwość konwersacji, gier towarzyskich itp., my zaś pogodnie uprawialiśmy *nasze* życie towarzyskie i rozmawialiśmy jednym z narzeczy szwajcarskich. Lekcje śpiewu, zdolne jak żadne inne do ukazania nam piękna duszy polskiej, były prowadzone tak biernie i bez najmniejszego zainteresowania wewnętrznego, że ta apatia udzieliła się i nam. Na wspólne wycieczki szli nasi polscy przyjaciele niczym jagnięta prowadzone na rzeź. A podczas posiłków patrzyliśmy ze zdumieniem na odrazę, malującą się na ich twarzy na widok prostego ale dobrego jedzenia i na wypowiadane w obecności kobiet uwagi w rodzaju: „Co to znów za świństwo dzisiaj!" Kartofle w łupinach nie są jednak chyba świństwem? Milczało się przecież i przebaczało, myśląc: „Nie chcielibyśmy tego powiedzieć, będąc w Polsce zaproszonym do stołu".

Jeden z naszych wykładowców uprzejmie powiedział, że gdy kiedyś przybędziemy do Polski, będziemy noszeni na rękach. Wątpimy w to. My bowiem nie chcemy iść do Polski, by tam być obnoszonym na rękach, lecz by do innych wyciągnąć pomocne ręce.

Pozegnanie Pfäffikonu

Nastrój pożegnalny był na uroczystości, urządzonej przez około dwustu internowanych Polaków, opuszczających Pfäffikon. Po odegraniu marsza pułkowego przemówił ppłk Bień, wspominając ów dzień 13 lutego 1941 r., kiedy to długa kolumna 800 Polaków przybyła z kant. berneńskiego do Pfäffikonu, Gęste posterunki, zła pogoda i nieufne twarze miejscowej ludności nie przyczyniały się do podniesienia nastroju. Obraz ten z biegiem czasu zmienił się znacznie, nastroje wśród żołnierzy uległy wybitnej poprawie. Ppłk Bień naszkicował obraz pracy, wykonanej przez żołnierzy naszej dywizji i jej osiągnięcia. Przyczynił się do tego i obóz Pfäffikon czy to przez wydobywanie torfu, czy też przez wyplatanie koszów, na co zużyto w latach 1942/43 ponad 65.000 kg. łozy. Pracowano też przy robotach melioracyjnych. Urządzane były rozliczne kursy.

Ale najistotniejsza zmiana zaszła w usposobieniu ludności, która wykazała wiele pięknych, ludzkich cech i gotowość spieszenia z pomocą, jaka nie byłaby udziałem niejednej wsi polskiej. Niezapomnianą pozostanie owa Wielkanoc, kiedy to do obozu przybyły dzieci ze wsi, przynosząc pisanki i śpiewając okolicznościowe pieśni. Takie odruchy serdeczności powtarzały się wielokrotnie. Dzięki im właśnie stało się możliwe wysłanie pod adresem naszych jeńców w Niemczech i cierpiącej ludności Warszawy kilkuset paczek.

Przy dźwiękach fanfar wręczył dowódca 6 pułku przedstawicielom gminy upominek w postaci rzeźby ppor. Tomaszewskiego, przedstawiającą trzech żołnierzy polskich w rozmaitych okresach wojny: jeden wychodzący z Polski na wojnę, drugi z siekierą w Szwacarii przy pokojowej pracy, trzeci w walce o wolność na europejskich bojowiskach. Poza tym dla archiwum gminnego wykonano oprawną w czerwony safian i ozdobioną polskim godłem państwowym kronikę internowania, gdzie zdana była sprawa z przybycia, prac i stosunków z ludnością -- całość zaopatrzona w liczne zdjęcia.

Nastąpiły hymny narodowe obu krajów — Polski i Szwajcarii, po czym naczelnik gminy, dr. E. Schurter, podziękował serdecznie za upominki, zapewniając internowanych o szczerej sympatii i szacunku ze strony ludności. Przemawiał także major wojsk szwajcarskich Georges Dombrowski, podkreślając wzorową postawę żołnierską i poczucie obowiązku naszych żołnierzy. Wyraził też nadzieję i życzenie, by oba narody i nadal pozostały związane szczerą przyjaznią

Polak profesorem w Szwajcarii

Na uniwersytecie fryburskim odbył się inauguracyjny wykład nowego profesora literatur słowiańskich. Jest nim dr Alfons Bronarski. Poprzednikami jego na katedrze byli również Polacy: Kallenbach, Dobrzycki i Cros. Wykład odbył się w obecności przedstawicieli poselstwa RP, władz kantonalnych, profesorów uniwersytetu oraz licznych studentów szwajcarskich i polskich.

Nowy rektor we Fryburgu

Nowym rektorem polskiego obozu uniwersyteckiego we Fryburgu mianowany został prof. Oswald, wykładowca prawa administracyjnego na tamtejszym Uniwersytecie. Jest on następcą przedwcześnie zmarłego prof. Siegwarta, znanego ze swych sympatii dla Polski.

Zyjemy jak bracia...

Czytelnicy nasi zapewne przypominają sobie zamieszczone w nr. 26 (106) krótkie opowiadanie pt. »Po drugiej stronie Alp«. Autor tego sprawozdania nadesłał nam ze szpitala, gdzie przebywa już blisko trzy miesiące, list następujący :

Szwajcarzy patrzą z podziwem na nasze braterskie życie. Gdy mi zdrowie sprzyjało, nie odczuwałem tego, dopiero gdy się znalazłem w ciężkim położeniu odczułem życzliwość kolegów. Jest mi bardzo miło, kiedy w dniach przeznaczonych na odwiedziny, chorzy szwajcarscy przedstawiają mnie swoim krewnym i znajomym, mówiąc: „Patrzcie, to jest Polak" i zaraz mówią o panującym wśród nas braterstwie. Bo też naprawdę jest o czym mówić, gdyż my, Polacy, żyjemy jak bracia. Pisząc te słowa zapomniałem nawet o bólu. Bo koledzy nie tylko współczują z moim losem, ale i, pomimo trudnych warunków, w jakich przychodzą im zarobki, przesyłają mi ostatni grosz. A ja tego spotrzebować nie mogę, bo tutaj mam wszystkiego pod dostatkiem i prócz papierosów nie kupuję niczego. Doprawdy dumny jestem z należenia do narodu polskiego, a chociaż fizycznie czuję się bardzo źle, trzymam się mocno na duchu. Do ostatka spełniałem obowiązki żołnierskie i walczyłem z naszym wrogiem w górach włoskich. I gdyby mnie to nawet życie miało kosztować, to przecież umrę bez żalu, gdyż umrę jako żołnierz Polski i prawy jej syn.

strz. P. A-cz

Wystawa w Genewie

Została zamknięta w Genewie polska wystawa kartograficzna. Przeszło 100 map Polski z różnych okresów naszej historii, zebranych przez p. Konstantego Górskiego, ściągnęło rzesze publiczności. Komentarze prasy pozwalają stwierdzić wielkie znaczenie propagandowe wystawy

Przez bystre rzeki i potoki górskie

Gen. Anders o walkach swego korpusu

Po zajęciu Forli, odziały polskie przekroczyły rzeczkę Montone, nacierając na przemysłową miejscowość Faenza. Walki są b. ciężkie, opór niemiecki silny. Marsz. Kesselring rozkazał Niemcom: «Ani piędzi ziemi nie wolno ustąpić Polakom».

Na skalnych bezdrożach

Teren walk jest niezwykle trudny. Gen. Anders tak go opisał w rozmowie z reporterami brytyjskimi: »Oddziały nasze muszą pokonywać liczne przeszkody: poprzeczne pasma górskie o bardzo stromych i spadzistych zboczach. Odwody nasze zużyły np. 9 godzin, by wspiąć się na Monte Grosso z tyłu za frontem. Musimy przechodzić przez rwące rzeki i potoki, na których nieprzyjaciel pozrywał mosty. Saperzy mają wiele pracy. Do tego należy dodać silny opór wyborowych dywizji niemieckich rażących nas ogniem, dobrze ukrytych karabinów maszynowych, pola minowe itp. Tylko żołnierz o wielkiej sile moralnej i odporności fizycznej może walczyć w takich warunkach. Walczymy pod ulewnym deszczem, przechodzimy w bród potoki górskie, przez wiele dni nie zmieniamy przemoczonych ubrań, śpimy pod gołym niebem na zimnych i nagich skałach. Składam hołd bohaterstwu naszego żołnierza«.

Obrazek z walk

Korpus naciera na stanowiska nieprzyjacielskie. Zapada noc, huraganowy ogień artylerii bije w uszy nieprzerwanym hukiem. Polskie czołgi i piechota posuwają się pod osłoną ciemności. Nad ranem docierają do rz. Montone, nie szerokiej, ale spienionej i wezbranej deszczami, głębokiej, o lodowatej wodzie. Po jedynej drodze ciągnie masa wojsk, pojazdy, zaopatrzenie, ewakuacja rannych, a bokiem piechota. Na rzece nie ma mostu. Pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii, nie zważając na straty nasi saperzy śmiało wchodzą w wodę, i płyną holując ciężkie belki. Obok na małych łódeczkach przewozi się przęsła połowe. Saperzy stoją w lodowatej wodzie po pas, trwa to godzinami. Nieprzyjaciel razi ich pociskami dział — oni budują most. Rzeka rumieni się krwią, ale natarcie poszło już naprzód...

Pożegnanie gen. Leese

Poświęcenie Polaków budzi podziw innych. Dowódca 8 armii gen. Leese (czyt. Liz) tak wyraził swe uczucia w rozkazie pożegnalnym, (następcą jego jest gen. Creury) wydanym w chwili odejścia do Indii: »Z chwilą wejścia w skład mojej armii zaczęliście odgrywać historyczną rolę w jej zwycięstwach — przede wszystkim pod historycznym Monte Cassino, a później w własnym pościgu pod Ortoną, na linii Gotów i pod Ankoną. Przez te wyczyny korpus polski zajął najzaszczytniejsze stanowisko w mojej armii«.

W chwili gdy dotychczasowy dowódca tak ich pożegnał, Polacy nacierali dalej przez góry i brali Monte Crotone.



Przywarci do wapiennych skał Apeninów polscy piechurzy w natarciu na niemiecką „linię Gotów“.

Polak bohater walk w Grecji

Polacy ateńscy daremnie poszukują grobu Polaka — przywódcy powstańców greckich, znanego pod pseudonimem »Jerzy« a rozstrzelanego przez Gestapo. Skąd pochodził, nie wiadomo do dzisiejszego dnia. Wiadomo tylko, że był Polakiem, pojawił się w czasie okupacji niemieckiej i stał się jednym z bohaterów greckiego ruchu wyzwoleńczego. Organizował zamachy na wojska okupacyjne, dowodził grupami partyzantów. Czyny jego wkrótce stały się legendarne — śpiewano o nim pieśni w niedostępnych górach, kryjących oddziały bojowników wolności. Gestapo wyznaczyło cenę na jego głowę. Trzy razy aresztowano go, trzy razy umknął. Za czwartym razem schwytano go w Atenach. Po »zwykłych« badaniach został postawiony przed plutonem egzekucyjnym. Na chwilę przed salwą, zawołał: »Niech żyje Polska«. Nie padł ani jeden strzał — żołnierze niemieccy byli przymusowo zmobilizowanymi Polakami. Gestapo musiało przewieźć więźnia w inne miejsce i powierzyć egzekucję Niemcom. »Jerzy« zginął w Grecji, nie wiadomo gdzie jest pochowany — ale imię jego stało się dziś głośne nie tylko nad morzem Egejskim, ale w całym świecie.

Churchill w Paryżu

(Kronika wydarzeń 7.11 — 17.11)

Rozmowy angielsko - francuskie. Churchill i Eden w Paryżu: Francja wejdzie w skład komisji europejskiej, wojsko francuskie zostanie uzbrojone przez Sprzymierzonych i weźmie udział w okupacji Niemiec. Churchill nawołuje Francuzów do jedności.— Rosja protestuje przeciw złemu traktowaniu żołnierzy sowieckich we Francji. — Pogłoski o konferencji Churchill - Roosevelt - Stalin w Paryżu. Gen. de Gaulle zaproszony do Moskwy.

Co sie dzieje w Niemczech? Proklamację Hitlera na „dzień partyjny“ odczytał Himmler. Prasa szwedzka przypuszcza, że Hitler został usunięty. — Niemcy tworzą marionetkowy komitet rosyjski gen. Własowa.

Na froncie zachodnim. Amerykanie rozpoczęli ofensywę pod Metzem. Thionville zajęte. — Lotnictwo sprzymierzone dokonuje niszczycielskich nalotów na Hamburg i Kolonię. — Pancernik „Tirpitz“ (40.000 ton) zatopiony na wodach Norwegii.

Wegry i Balkany. Rosjanie okrążają Budapeszt. Wojska węgierskie poddają się masowo. Jugosłowianie uwalniają Skoplie (Macedonia) i Cetinie (Czarnogóra).

Smiercia lotnika

W Wielkiej Brytanii, na jednej z polskich stacyj bombowych zginęli w wypadku lotniczym śp. Antoni LESZKOWICZ, Czesław RYBIŃSKI i bp. Jan Ryszard BYCHOWSKI.

Wywiezieni do Polski

Z raportów francuskich organizacji podziemnych w Alzacji i Lotaryngii wynika, że Niemcy wywieźli stamtąd około 500 000 osób. Z tej liczby 80 000 dostało się do obozów w Polsce, w woj. poznańskim.

Poszukiwania

593. Chor. Gadomski z Radomyśla Wielkiego, pow. Mielec przez strz. Juliana Kujawskiego, Bemont.
594. Kpt. Siciński Stefan, przez inż. Pawła Trinka, Zürich 8, Seefeldquai 1/15.
595. Albiniak Marian i Barnicki Bolesław przez plut. Mariana Tomczuka, Rüeggisberg.
596. Łój Józef z Krzeszni Górnej, pow. Biłgoraj przez Antoniego Łoja, Essertines s/Rolle (Vaud) chez S.Richard.

SPORT

Wlosi-Pac 0:0

Zapowiedziane na dzień 12.11 zawody polsko-włoskie ściągnęły do Sarnen ponad tysiąc widzów, przeważnie żołnierzy polskich i włoskich. Drużyna PAC'u, ponownie wzmocniona Białasikiem z Pfäffikonu, stała tym razem przed najcięższym bodaj zadaniem w ciągu całego okresu swego istnienia. Lecz poza 20 minutami drugiej połowy meczu, w czasie których Włosi mieli wyraźną przewagę, Polacy nie pozwolili się wytrącić z równowagi. Dorównywali gościom techniką i zgraniem, braki szykości i błyskawicznego startu położniowców nadrabiano ambicją i precyzją strzałów. W sumie, bramkarz Włochów był raz po raz w opałach i tylko jego dwa kocie skoki do strzałów Ludwiczaka uratowały Włochów przed porażką.

Zawody, które kończą się wynikiem bezbramkowym, z zasady nie cieszą się sercem publiczności. O meczu sarneńskim nie można jednak tego twierdzić. Ogólnie cieszono się i podziwiano walkę bez pardonu, w której jednakże, mimo zaciętości, nie zanotowaliśmy ani jednego złośliwego „faulu“ na boisku. Sytuacje w pierwszej połowie zawodów zmieniały się błyskawicznie. Mimo błotnistego terenu poziom gry był b. wysoki. Do przerwy gra w zupełności wyrównana, nasza obrona starannie kryje Włochów, specjalnie pieczołowicie pilnowany jest ich groźny prawy łącznik Magni.

W drugiej połowie gry Włosi przypuszczają decydujący szturm na naszą bramkę, mając jako sojusznika coraz to silniejszy wiatr. Pełne 20 minut trwa napór na bramkę Polaków, stawiając naszą pomoc i obronę przed niezwykle ciężkim zadaniem. Nasz atak tylko chwilami dochodzi do głosu, ale i teraz Ludwiczak mógł się popisać dokładnością swych strzałów. Trudno jest zrozumieć, w jaki sposób fenomenalny bramkarz Baldossi obronił bombę środkowego napastnika w 19 minucie gry. Strzelona z matematyczną nieomal dokładnością w lewy górny róg została „zlikwidowana“ przez włoskiego bramkarza paradą, jakiej nie powstydziłby się zawodowy akrobata cyrkowy.

Niebawem budzi się nasza jedenastka. Akcja napadu przestaje się już strzępić, pomoc nie gra już defensywnie i obrona ma chwilę wytchnienia. Obie drużyny dążą wszystkimi siłami do strzelenia choćby jednej bramki. Ludwiczak przejeżdża przez obronę i znajduje się oko w oko z bramkarzem. Cóż, kiedy Baldossi rzuca się mu pod nogi i paruje ten zamiar. Dłuższą chwilę trwa. zanim ten doskonały bramkarz zostaje ocucony przez resztę graczy.

Atak nasz nie mógł rozwinąć na błotnistym terenie swej zwykłej, przyziemnej gry, miał też zresztą w linii pomocy gości nielada zaporę. Bez wątpienia najlepszym graczem linii napadu PAC'u był tym razem Ludwiczak. Sędzia, p. Scherz z Berna, wywiązał się doskonale z zadania. *u*

Do czytelników

Ostatni nasz dodatek ilustrowany wzbudził znaczne zainteresowanie w wielu obozach, jak o tym świadczą listy czytelników. Domagają się oni dalszego wydania podobnych dodatków.

Inicjatywa ich może być w krótkim czasie wcielona w życie, ale są pewne trudności. Przede wszystkim chodzi o cenę: pierwszy dodatek nie pokrył kosztów własnych (wynoszą one 15 rapów za egzemplarz) i nadszarpnął fundusze pisma.

Drugą sprawą jest temat dodatku. Rozporządzamy obszernym materiałem fotograficznym, dotyczącym polskich Sił Zbrojnych na całym świecie, nieznanym dotychczas w Szwajcarii. Mógłby on stać się podstawą dodatku.

Aby łatwiej zdecydować prosimy Was wszystkich: komendantów obozów, oficerów oświatowych, korespondentów, rozsprzedawców i wszystkich czytelników o opinię.

Piszcie do nas!

Nowi poslowie R. P.

Zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską a królestwem Italii. Posłem RP w Rzymie jest Maciej Loret.

Jednocześnie mianowany został nowy poseł polski w Holandii. Jest nim dawny poseł RP w Szwajcarii, Tytus Komarnicki.

Smierc arcybiskupa Szeptyckiego

Metropolita grecko-katolicki Lwowa ks. arcybiskup Andrzej Szeptycki zmarł w pierwszych dniach października br. w wieku lat 79. Zmarły był wybitną postacią kościoła grecko-katolickiego w Polsce i opiekunem ukraińskiego ruchu narodowego.

Sp. Stanislaw Sedlaczek

W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu zginął Stanisław Sedlaczek, jeden z najwybitniejszych działaczy Zw. Harcerstwa Polskiego. Wiadomość tę przyniósł na Bliski Wschód przyjaciel zmarłego Kazimierz..., który siedział razem z nim w Oświęcimiu i następnie uciekł. Sedlaczek był w Oświęcimiu tylko 6 dni i zabity został przez wartownika przy pracy, której nie mógł wykonać, podczas wyładowywania złomu żelaznego z wagonów kolejowych na stacji towarowej.

Do Moskwy

Do Moskwy przybyła delegacja Miejskiej Rady Narodowej (Rada Miejska) z Pragi, mająca reprezentować Warszawę. Na czele jej stoi »prezydent« m. Warszawy Spychalski oraz radni Małoziński i Kowalska.

Dalsza zbiórka na Warszawe

Władze szwajcarskie zezwoliły na wysyłkę 26.000 kg odzieży zebranej wśród internowanych na pomoc dla ludności Warszawy. Ponieważ dotychczasowa zbiórka przyniosła tylko 10.000 kg. wobec tego obozy przeprowadzą dalszą akcję zbierania i wysyłki według instrukcji, jakie otrzymali dowódcy. Oficjalnej zbiórki wśród ludności szwajcarskiej przeprowadzać nie można, natomiast indywidualne dary należy dołączyć do przesyłek przygotowanych przez obozy.

Paczki indywidualne

Międzynar. Czerwony Krzyż zgodził się na wysyłkę 3-kg. paczek indywidualnych dla wysiedlonych z Warszawy rodzin internowanych. Paczki mogą być wysyłane do obozów w Niemczech i do G. G. z wyjątkiem strefy przyfrontowej, zawierać mogą bieliznę. ubranie, obuwie itd. do wagi łącznej 3 kg z opakowaniem.

Po opatrzeniu paczki adresem odbiorcy, należy ją przesłać pod adresem „M. Modzelewski, Fribourg, Albertinum“, z dopiskiem „Paczka indywidualna na pomoc dla Warszawy“. Paczki można nadsyłać do 27 b. m

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82. Wpłaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. zieł.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“: dla oficerów i aspirantów Fr. 0.30, — dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.20.